

Otwarte do zamknięcia

Młodzi rzutcy wybierają OFE, przygłupy zostają w systemie państwowym – taka była propaganda chilijskiej reformy emerytalnej. Dziś okazuje się, że te przygłupy to były cwaniaki.

ARTUR DOMOSŁAWSKI Z SANTIAGO DE CHILE



Ruben Ubilla, emerytowany piekarz, czyści buty, by dorobić do emerytury.

Pani Yolanda Cortes z miasta La Serena w północnym Chile ma 69 lat. Przepracowała 36. Zaczęła w urzędzie gminnym, m.in. organizowała programy dla niedożywionych dzieci. Wreszcie przeszła do wymiaru sprawiedliwości, zajmowała się administracją. – *Prawie nie miałam przerw w zatrudnieniu* – zaznacza. Ostatnia pensja pani Yolandy była naprawdę godziwa: 1,5 mln pesów, czyli ok. 3 tys. dol. brutto. W Chile to mniej niż np. w Polsce, życie tu droższe.

Gdy w 2010 r. pani Yolanda otworzyła kopertę z pierwszą emeryturą, sądziła, że to żart: dostała zaledwie jedną piątą

ostatniej pensji. Gdyby nie ponaddwukrotnie większa emerytura męża, byłego pracownika banku, i gdyby nie ich oszczędne życie od lat, byłoby krucho.

Gdy na początku lat 80. robiono reformę emerytalną, składki pani Yolandy zostały przeniesione z państwowych kas do prywatnego funduszu emerytalnego Święta Maria. – *Nikt mnie nie pytał o zdanie* – mówi. O sprzeciwie nawet nie pomyślała. W Chile pod rządami Augusta Pinocheta za kontestowanie szło się na tortury, do więzienia albo zniknięcie. Za protesty pracownicze – na bruk. Pani Yolanda słyszała, że ludzie mający dobre koneksje odmawiali

czasem przejścia do prywatnych funduszy i zostawali w państwowym systemie – ona jednak koneksji nie miała. Przyjęła reformę jak miliony rodaków: tak ma być, nic się poradzi. Była w wieku, w którym nie myśli się o starości.

1 Chile miało pierwszy na zachodniej półkuli system państwowych emerytur. Jego początki sięgają 1924 r., kiedy ustanowiono fundusz emerytalny dla pracowników fizycznych. W latach 50. przekształcił się w system dla wszystkich zatrudnionych. Zasadą było wypłacanie emerytur ze składek, które wpłacali aktualnie pracujący. Z czasem fundusz ulegał podziałom na dziesiątki kas branżowych. Ale dwie zasady pozostawały nienaruszone: jego państwowy charakter oraz to, że aktualnie pracujący utrzymują tych, którzy zakończyli życie zawodowe. Tak samo miało być w następnych pokoleniach.

W 1981 r. junta Pinocheta wywróciła ten system. Zastąpiła go prywatnymi funduszami emerytalnymi (w Chile mają one skrót AFP – *Administración de Fondos de Pensiones*). Pracujący mieli wpłacać składki na indywidualne konta emerytalne, fundusze miały obracać ich pieniędzmi i pobierać marże. Wszyscy młodzi, którzy wchodziłi na rynek pracy, mieli znaleźć się od razu w systemie AFP, a ci, którzy do chwili prywatyzacji systemu wpłacali na państwowe emerytury, teoretycznie mogli wybrać: zostać w starym systemie albo przejść do nowego. Ale w praktyce odmowa przejścia do AFP groziła utratą pracy.

AFP i rząd sporo obiecywały. Nie było jeszcze spotów reklamowych kuszących widokami plaż w egzotycznych krajach, gdzie emeryci mieli dożywać dni, ale obietnica i tak była konkretna: jeśli systematycznie wpłacasz składki, dostaniesz emeryturę w wysokości 70 proc. pensji z ostatnich lat. Kampanię na rzecz AFP wspierały karykatury: młody, rzutki gość wybierał AFP; pokraczny przyglup zostawał w systemie państwowym. To dlatego pani Yolanda, która pracowała 36 lat niemal bez przerw, popadła we frustrację, gdy z obiecywanych 70 proc. zrobiło się 20.

Rewolucja w emeryturach była dla jej twórców – Chicago Boys, uczniów ultraliberalnego ekonomisty i ideologa Milтона Friedmana – jednym z filarów eksperymentu społeczno-gospodarczego, jaki przeprowadzali w Chile. Gospodarka miała uwolnić się od regulacji państwowych, państwo miało ograniczyć się do roli nocnego stróża. Dekalog Chicago Boys nakazywał prywatyzować, liberalizować ceny i handel, uelastycznić prawo pracy. Drastycznie ograniczono prawo tworzenia związków zawodowych, a strajki solidarnościowe, nie mówiąc o strajku generalnym, są w Chile do dziś nielegalne. Model ten opisywano nieraz jako gospodarkę kasyna: przegrywają wszyscy z wyjątkiem garstki uprzywilejowanych i fariarzy.

Pinochetowi, który nie znał się na ekonomii – i który zaprosił Chicago Boys do rządu – przyświecały inne cele: powstrzymać „marksistowską zarazę”, zdyscyplinować społeczeństwo rozpolitykowane w czasach pokojowej rewolucji Salvadora Allende. Ideologia Chicago Boys, wsparta terrorem, pasowała jak ulał do tych zamiarów. Jeśli wszystko się sprywatyzuje, władza może ignorować roszczenia – niezadowoleni niech idą z pretensjami do pracodawcy, rządowi nic do tego! Skoro państwo uwolni się od obowiązków społecznych, wyciąganie doń ręki po pomoc nie będzie miało sensu – prędzej czy później ludzie się tego nauczą. Oto społeczna inżynieria. Prywatne fundusze emerytalne miały stać się jej integralną częścią.

Jedyna grupa zawodowa, która zbiorowo pozostała w państwowym systemie emerytalnym to... wojskowi i karabinierzy (rodzaj policji). Jak gdyby przeczuwali, na czym polega numer z otwartymi funduszami i czym się skończy.

2 Pani Yolanda ubolewa, że ją oszukano, ale i tak ma nieźle. Co ma powiedzieć pani Trinidad Lira, 64 lata, która dostaje minimalną emeryturę (około 200 dol.)? Wraz z mężem mieszka w dzielnicy klasy średniej La Florida w Santiago, w skromnym domku, pokojach klitkach. W młodych latach pra-

cowała jako sekretarka. Potem przez kilkanaście lat wychowywała syna i córkę – ale zatrudniona w sklepie męża z tanią biżuterią wpłacała minimalne składki. Po powrocie na rynek pracy zatrudniła się w drukarni – i również płaciła składki.

Kiedy w latach 80. wchodziła reforma emerytalna, zbierane ze składek pieniądze pani Trinidad przeniesiono do AFP. Gdy cztery lata temu przeszła na emeryturę, okazało się, że nie zbierała nawet na minimalną. Państwo dopłaca jej teraz do jałmużny z AFP, jak mówi, żeby zbierało się na minimalną emeryturę.

Historia zawodowa jej męża Enrique Lagosa, lat 68, jest bardziej zawiła, niemniej on również – zawodowy księgowy, który bez sukcesu próbował w małym biznesie – dostaje minimalną emeryturę. I też od państwa. Razem mają 400 dol. – *Za takie pieniądze nie da się przeżyć w Santiago* – mówi pan Enrique.

Jak na księgowego przystało, ma porządek w papierach i pokazuje zestawienie wydatków: wyłącznie stałe opłaty, dwa telefony komórkowe, jedzenie i lekarstwa – ponad 1000 dol. miesięcznie („Nie chodzimy do kina ani teatru, nie pamiętam, kiedy byliśmy w restauracji”). Emerytury jego i żony starczą na 40 proc. wydatków. Resztę dokładają syn i córka. – *Bez pomocy przeżylibyśmy chyba w slumsie*. Pan Enrique dorabia na czarno – rozlicza finanse trzem klientom, ma z tego 160 dol.

– *System emerytalny AFP to interes dla wąskiej grupy, która spekuluje naszymi pieniędzmi, a na końcu i tak państwo musi dopłacać. Gdzie tu logika?* – mówi pan Enrique i jest to opinia raczej powszechna wśród niezamożnej większości. Zaraz, zaraz... Ale dlaczego państwo musi dopłacać do emerytur gromadzonych w prywatnych funduszach?

3 Manuel Riesco, znawca systemu AFP: – *Dziwi pana, że państwo dopłaca do systemu emerytalnego opartego na spekulacjach?* – pyta retorycznie. – „Dopłaca” to mało powiedziane. W 2012 r. państwo wydało na wypłatę emerytur dwa razy więcej niż prywatne fundusze. Trzech na czterech emerytów dostaje od państwa całą emeryturę lub jej część – mówi prof. Riesco.

Przyczyn tej sytuacji jest kilka. Niskie pensje, a zatem niskie składki (13,5 proc. pensji brutto). Niestabilny rynek pracy, przerwy w zatrudnieniu – zatem przerwy w opłacaniu składek. Tylko 11 proc. pracujących płaci składki co miesiąc. Jak tu zbierać na godziwą emeryturę? Ale jest coś jeszcze. – *Wbrew propagandzie na rzecz AFP system ten jest dużo droższy od państwowego* – mówi Riesco.

Niektóre porównania systemów emerytalnych w Ameryce Łacińskiej ukazują, że koszty administracyjne AFP sięgają 20 proc., a państwowych systemów zaledwie 3,5 proc. wpłacanych składek. Np. rentowność funduszy AFP w przeciągu kilkunastu lat – przed kryzysem 2008 r. – wynosiła 27 proc., zaś rentowność, jakiej zasmakowali emeryci – 3,5 proc.

Perwersja systemu AFP, zdaniem Riesco, tkwi też w tym, że składki są obowiązkowe – od 1981 r. fundusze to jedyny filar. – *Ponad 30 proc. tych pieniędzy* – Riesco unosi gniewnie palec – *wzięły w postaci opłat i marż fundusze oraz współpracujące z nimi firmy ubezpieczeniowe. Za pożyczone od AFP pieniądze sprywatyzowano państwowe firmy. Mnóstwo pieniędzy wyparowało, bo części pożyczonych z AFP nigdy nie zwrócono*. W zbierane przez chilijskich emerytów pieniądze potężnie uderzył też kryzys 2008 r. – AFP straciły w ciągu roku istotną część zysków wyprowadzonych w ciągu ćwierćwiecza.

Inny ekspert i krytyk AFP, Yesko Quiroga, wskazuje, że nawet niektóre opracowania Banku Światowego, który promował prywatne fundusze, sugerują, że są one nieefektywne i nie gwarantują dobrych emerytur. Wyjątkiem są ludzie o wysokich zarobkach, którzy pracują całe życie bez przerw – ale też pod warunkiem obniżenia kosztów i zysków AFP. Mąż pani Yolandy, który pracował 42 lata w banku, na stanowisku średniego szczebla, pobiera godziwą emeryturę – 1500 dol. ►

► Szokującą ilustracją słabości systemu AFP, jaką przytacza Riesco, jest historia dwóch siostr, Felisy i Normy Pinto. Obie nauczycielki całe życie wykonywały taką samą pracę. Jedna przeszła do AFP, druga zignorowała propagandę, że tylko przysłupy zostają w systemie państwowym. Ta ostatnia dostaje ponad 2 tys. dol. emerytury. Ta, która przeszła do AFP – pięć razy mniej.

4 System AFP ma żarliwego obrońcę i promotora: José Piñerę. Jako minister u Pinocheta wprowadzał AFP, a teraz każdego, kto ten system ośmiela się krytykować, poddaje słownej chłoscie.

Najboleśniej dostało się młodszemu bratu Piñery, Sebastianowi – do marca prezydentowi kraju. Sebastian Piñera był pierwszym od czasów Pinocheta prezydentem z prawicy. W zeszłym roku powiedział w wywiadzie dla radia, że system AFP nie spełnił obietnic, bo początkowo zakładano, że emeryci dostaną świadczenia w wysokości 70 proc. pensji z ostatnich pięciu lat pracy. Dodał, że konieczna jest nowa reforma, bo wielu Chilijczykom nie starcza na przeżycie.



Państwo musi dziś dopłacać do emerytur gromadzonych w prywatnych funduszach, bo okazały się głodowe. Ba, wydaje na wypłatę tych emerytur dwa razy więcej niż fundusze.

José Piñera wpadł w furię. Nazwał wypowiedź brata gigantycznym błędem, zarzucił mu, że okłamuje Chilijczyków, i dodał, że nigdy nie padła obietnica tak wysokich świadczeń emerytalnych. Przez cały czas wtórowała mu najpotężniejsza gazeta w kraju, prawicowy „El Mercurio”.

Prezydent odpowiedział rzeczowo. Jego rzeczniczka wskazała cytat w książce José Piñery, w którym mowa o założeniach AFP i spodziewanym rezultacie, że składkowiec dostanie emeryturę w wysokości 70 proc. pensji z ostatnich pięciu lat.

W „El Mercurio” nie chcą rozmawiać o AFP. Odsyłają do działu piarowego Stowarzyszenia AFP. Tam też e-maile i telefony z prośbą o rozmowę pozostają bez odpowiedzi. Na rozmowę chętnie zgadza się Axel Kaiser, szef think tanku Fundacja na Rzecz Postępu (na stronie internetowej fotografia guru – Mil-

tona Friedmana). Kilka miesięcy temu Kaiser napisał wspólnie z Markiem Tatałą, ekonomistą z Forum Obywatelskiego Rozwoju (Leszka Balcerowicza), alarmistyczny artykuł o zagrożonych w Polsce OFE, wzorowanych na modelu chilijskim.

Kaiser mówi (streszczenie): system AFP nie jest doskonały, ale zalety przeważają. Wpłacam składki i zbieram na emeryturę, a w systemie państwowym mój los zależałby od tego, czy ci z następnego pokolenia będą płacić składki na mnie. A jeśli kryzys demograficzny sprawi, że wpłacających na moją emeryturę będzie za mało? Starzenie się społeczeństw to problem w Europie, ale i w Chile. Państwowe emerytury prowadzą do zadłużenia rządów – AFP likwidują to obciążenie.

Kaiser przyznaje, że wielu ludzi w Chile ma kiepskie emerytury, ale to nie błąd systemu, lecz skutek tego, że mało zarabiają, płacąc nieregularnie składki i przeciętnie żyją o 8 lat dłużej niż na początku lat 80., kiedy wprowadzono AFP. Tak, fundusze dużo zarabiają, co w tym złego? Duże zyski są w porządku – fundusze powstały, żeby zarabiać – o ile istnieje konkurencja. (Kaiser nie wspomina, że nastąpiła koncentracja: z 22 AFP zostało 6). Rentowność AFP należy do największych na świecie (tak, ale – jak twierdzą niektórzy ekonomiści – to skutek wysokich swego czasu stóp procentowych, a nie efektywności zarządzania pieniędzmi).

– W Chile zmieniła się atmosfera – ubolewa Kaiser. – Zaczęto krytykować wszystko, co przynosi zysk. Prywatną służbę zdrowia, prywatną edukację. Krytyka AFP to skutek polaryzacji ideologicznej.

Fakt. Za Pinocheta polaryzacji nie było widać, ludzie się bali. Potem z kolei bali się, że dyktator wróci. Zaczęli uważać zastane reguły, nawet jeśli dokuczliwe – np. niskie emerytury – za naturalny porządek rzeczy. Aż przyszło pokolenie pozbawione traum, które zaczęło podważać tak urządzony świat. Rok temu na ulicach miast wykrzyczało wątpliwość, czy świat z AFP to jedyny z możliwych.

5 W mieście łatwo natrafić na wymalowaną na murach szubienicę, na której wiszą trzy litery: AFP. Jest też czarny humor (rysunek): para starszków siedzi na ławce i karmi ptaki. Ale nie gołębie, lecz sępy. Te na skrzydłach mają wypisane nazwy funduszy.

Rosnące wśród emerytów ubóstwo spowodowało utworzenie przez państwo filaru solidarnościowego. Stało się to za pierwszej kadencji obecnej prezydent Michelle Bachelet (w latach 2006–10). Cel: zapewnienie minimalnych świadczeń najbardziej potrzebującym, nawet jeśli nigdy nie płacili składek. Krytycy uważają, że w ramach tego filaru państwo prowadzi redystrybucję – to akurat dobrze – ale chroni też spekulacyjną logikę AFP, bo nie stanowi konkurencji dla tych funduszy.

Prof. Riesco uważa, że AFP należy zlikwidować i przywrócić system państwowy. Wyliczył, że przejście przez państwo środków z AFP umożliwiłoby wypłacenie emerytom dwukrotnie większych świadczeń. Nieefektywność, a i nieuczciwa gra otwartych funduszy doprowadziły do ich likwidacji bądź marginalizacji w Argentynie, Boliwii i na Węgrzech. Riesco zalicza do tej grupy też Polskę. Przepowiada, że jeśli w Chile zlikwiduje się AFP, emeryci na pewno nie będą płakać.

Nie zapłacze też pewnie Manuel Pellegrini, słynny Chilijczyk, trener Manchesteru City, który uśmiecha się z billboardów zachęcających do wpłacania na jeden z funduszy. Pellegrini i wielu z tych, którzy promują i bronią AFP, nierzadko za pieniądze z tych funduszy, mają zapewnioną dostatnią starość z innych źródeł.

ARTUR DOMOSŁAWSKI

PS Prezydent Michelle Bachelet powołała Komitet ds. Reformy Systemu Emerytalnego, którego członkinią została prof. Leokadia Oręziak ze Szkoły Głównej Handlowej, autorka wydanej w tym roku książki „OFE. Katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce” (wyd. Książka i Prasa).